

Amerykański gołąbek pokoju z nożem w zębach

23 października 2021

Hagiograficzny lament nad zmarłym na covid Colinem Powellem jest doskonałym przykładem maszyny propagandowej „made in USA”, która odkształca rzeczywistość nie tylko dramatycznie, ale i nad podziw trwale. Czterogwiazdkowy generał, robiący karierę w czterech rozmiłowanych w wojnach administracjach, opłakiwany jest jako człowiek pokoju.



Waszyngtoński arywista, skutecznie wspinający się po szczeblach kariery, nagle staje się człowiekiem niezłomnych zasad moralnych. Facet, który osobiście obwieścił światu, że Saddam Husajn ma broń masowego rażenia – co stało się początkiem katastrofy, której efekty dziś, 20 lat później, oglądamy na naszej wschodniej granicy – żegnany jest przez tygodnik „Polityka” jako „generał, który nienawidził wojny”.

Naród Wietnamu kochał Amerykę

Colin Powell urodził się w 1937 roku w domu ubogich imigrantów z Jamajki w Harlemie. Po studiach na publicznej nowojorskiej uczelni wstąpił do armii, która świeżo przeszła proces „desegregacji”, choć piewcy jego heroicznego życiorysu wspominają, że jako Afroamerykanin mógł zdobyć stopień oficerski, ale nie mógł zamówić drinka w barze dla białych w Georgii, gdzie przechodził szkolenie.

W 1962 roku trafił do Wietnamu, ale długo nie posłużył, bo nadepnął na kołek-pułapkę i zranił się w stopę. Stopa spuchła i po 6 miesiącach dzielny żołnierz został wycofany z frontu. Powrócił do Wietnamu 5 lat później, już jako major i został asystentem szefa sztabu 23 dywizji piechoty.

Z tego czasu jego wielbiciele najchętniej wspominają katastrofę helikoptera i to, jak bohaterstwo Powell wyciągnął swego rannego dowódcę z płonącego wraku. Nieliczni, którzy Powella nie kochali, pamiętają również, że na jego biurko trafił list od szeregowego Toma Glana, który oskarżał żołnierzy 23 dywizji o regularne okrucieństwa wobec cywilów.

„Bezpośrednim zaprzeczeniem tych twierdzeń jest fakt, że stosunki między amerykańskimi żołnierzami a narodem wietnamskim są doskonałe” – napisał Powell w odpowiedzi na zarzuty, decydując, że list Glana nie zasługuje na uwagę.

23 dywizja – jak wydało się nieco później – była odpowiedzialna za masakrę w Mỹ Lai, podczas której amerykańscy żołnierze zamordowali co najmniej 347 cywilów, głównie starców i kobiety z dziećmi. Rzeź trwała 4 godziny, urozmaicona gwałtami i dobijaniem rannych, i pewnie trwałaby dłużej, gdyby nie bohaterstwo załoga amerykańskiego helikoptera, która zorientowawszy się, że koledzy broni popełniają zbrodnię wojenną, posadziła maszynę między wojakami i grupką uciekających przed nimi Wietnamczyków i zagroziła tym pierwszym otwarciem ognia z karabinów maszynowych.

Zbrodnia została ujawniona po śledztwie przeprowadzonym przez inspektorat armii, zawiadomiony przez innego weterana z Wietnamu – ale Powella nigdy nie spotkała najmniejsza przykrość za jego udział w jej ukrywaniu. W swojej autobiografii, wydanej 30 lat później, „generał, który nienawidził wojny” wprawdzie przemilczał temat Mỹ Lai zupełnie, ale przyznał, że amerykańscy żołnierze mieli zwyczaj strzelać do „chłopów w czarnych piżamach”, jeśli na oko ocenili, że są to „mężczyźni w wieku militarnym”.

„Brutalne? Być może. Ale walka typu „zabij albo daj się zabić” ma tendencję do przytępienia percepcji dobra i zła” – komentował ten gołąbek pokoju.

Afera Iran-Contras przeszła bokiem

W odróżnieniu od wielu innych weteranów – na przykład, niedoszłego demokratycznego prezydenta Johna Kerry'ego – po powrocie do domu Powell nie przystąpił do antywojennej organizacji, nie krytykował ani samej wojny, ani działania amerykańskiej armii, co zagwarantowało mu spokojne wspinanie się po szczeblach wojskowej kariery. Zaczął pracę w Białym Domu za kadencji Nixona i z miejsca znalazł tam dwóch możnych mecenasów w osobach doradców prezydenta, Franka Carlucciego i Caspara Weinbergera.

Po nastaniu Reagana Weinberger został sekretarzem obrony, Carlucci jego zastępcą, a Powell ich doradcą. Razem zmontowali aferę Iran-Contras, która polegała – w największy skrócie – na tym, że administracja Reagana tajnie i nielegalnie sprzedawała broń Iranowi, który był na liście państw wspierających terroryzm i objętych embargiem. W zamian za sprzedaż oczekiwano od Iranu pomocy w uwolnieniu zakładników uprowadzonych w Bejrucie przez Hezbollah. Kasę za sprzedaż przekazano krwawym prawackim bojówkarzom z Contras w Nikaragui, których amerykański rząd nie miał prawa wspierać, bo zabronił mu tego Kongres w ustawie Bolanda.

Inaczej mówiąc, doszło do złamania rozlicznych przepisów, prezydent łągał na ten temat przed opinią publiczną, ale generał Powell, który siedział w środku całego tego dealu, nic o tym nie wiedział – a w każdym razie nie pamiętał. Kiedy zeznawał przed komisją śledczą, badającą aferę, wygłosił wiekopomne zdanie „wedle tego, co sobie przypominam, nie przypominam sobie”.

Noriega wciągał mąkę, a Gorbaczow dał się nabrać

I wiecie co się stało? Nic. Powell wyszedł z afery czysty, jak

łza, i został szefem połączonych sztabów u George'a Busha seniora. Gdzie przeprowadził absurdalnie krwawą operację w Panamie, w ramach odwetu za przypadkową strzelaninę między wojskiem panamskiego dyktatora, Manuela Noriegi i kilkoma amerykańskimi oficerami.

Po tym, jak samochód wiozący 4 Amerykanów nie zatrzymał się do kontroli, doszło do wymiany ognia, w której jeden z Amerykanów zginął, a drugi został zatrzymany, przesłuchany i szybko wypuszczony, ale ponoć podczas przesłuchania kopnięto go w krocze. W odpowiedzi na tę zniewagę Bush posłał wojsko, zabijając między 500 a 1000 cywilów, a przy okazji spalił spory kawałek stolicy kraju. Powell był twarzą tej operacji, entuzjastycznie uzasadniając absurdalną interwencję – głównie metodą demonizowania Noriegi, który skądinąd był wieloletnim agentem CIA. Powell, na podstawie przedmiotów znalezionych w rezydencji Noriegi, oskarżył go o narkomanię i czary. Dosłownie: nazwał go „wciągającym dragi, kochającym voodoo bandytą”. Dragi okazały się zresztą mąką kukurydzianą.

Po dumnym zwycięstwie w Panamie nadszedł czas na operację w Zatoce Perskiej. Stary Bush koniecznie chciał wkroczyć w pełnym rynsztunku i pokonać Husajna. Na drodze stanął mu Michaił Gorbaczow, który zaproponował, że wynegocjuje z irackim przywódcą opuszczenie Kuwejtu. To Busha nie urzędało: potrzebne mu było wyraziste zwycięstwo wojenne, ponieważ widział w nim szansę na pozbycie się „syndromu wietnamskiego”. Powell ze zbolałą miną odgrywał rolę gołąbka pokoju naciskanego przez waszyngtońskie jastrzębie – ale tak naprawdę, to on był autorem rozwiązania, które pozwoliło Bushowi rozpocząć operację lądową, a jednocześnie nie odrzucać wyciągniętej ręki Związku Radzieckiego. Zaproponował otóż, żeby na rozpoczęcie odwrotu na całej linii dać Husajnowi 48 godzin. Było to niewykonalne – chociażby dlatego, że komunikacja irackiej armii była w rozsypce po amerykańskim bombardowaniach. Wobec czego Amerykanie wkroczyli i w trwającej 100 godzin wojnie triumfalnie wyróżnili kilkadziesiąt

tysięcy irackich żołnierzy.

Saddam miał broń masowego rażenia

W 1995 roku bohater wojenny Colin Powell był postacią tak uwielbianą w USA, że amerykańskie media garnęło coś, co nazwano „powell-manią”. Dziennikarze błagali go, żeby został kandydatem na prezydenta, Biały Dom leżał jednak poza obszarem jego ambicji. Po tym, jak definitywnie odmówił startu w wyborach, atmosfera nieco się uspokoiła – ale Powell pozostał ulubieńcem mediów. Wszyscy byli zachwyceni, kiedy George W. Bush mianował go sekretarzem stanu.

I to Powell był tym facetem, który sprzedał Ameryce łgarstwa na temat broni masowego rażenia w dyspozycji Saddam Husajna, co stało się pretekstem do napaści na Irak.

Nie udało się sprzedać ich Organizacji Narodów Zjednoczonych – przed którą miłujący pokój generał wymachiwał fiolką z rzekomym węglikiem, zdjęciami aluminiowych tub mających jako służyć do wzbogacania uranu i zeznaniami „irackiego majora, który zdezerterował”. Wszystko okazało się kłamstwem – co nie powstrzymało USA i jego nielicznych sojuszników (w tym niestety rządzonej przez Kwaśniewskiego i Millera Polski) od rozpoczęcia nielegalnej wojny.

W 2020 roku Powell przyznał w rozmowie z „New York Times”, że tak naprawdę nie miał pojęcia, czy rzeczy, które mówił ONZ i narodowi, są prawdziwe czy nie. Przyznał też, żeby był przeciwny wojnie i miał przekonanie, że pomysł jest tak głupi, iż nic z niego nie wyjdzie. Zanim zorientował się, że Cheney i Rumsfeld mówią serio – było już za późno.

Jednak ów „generał, który nienawidził wojny” nie zrezygnował ze stanowiska, nie odszedł w proteście, nie użył swojego publicznego autorytetu, żeby występować przeciwko napaści. Jak dobry żołnierz wykonał rozkaz, nałgał całemu światu i poprowadził koalicję na wojnę, która okazała się rzezią, podpaliła Bliski Wschód i której koszty świat płaci do dziś.

Ostatnio – my. Spora część uchodźców wyłapywanych na naszej wschodniej granicy to Irakijczycy. Obywatele upadłego państwa, które pod światłym dowództwem generała Powella pomogliśmy znieść z powierzchni ziemi.

Niech spoczywa w pokoju, który był mu tak bliski.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: pl.SputnikNews.com